№ 34. 1861 Rok VIII.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

O zabezpieczeniach czyli assekuracyach w ogóle,

A W SZCZEGÓLNOŚCI

o zabezpieczeniach w naszym kraju.

(Dalszy ciąg — Zob. Nr. 33 Tygodn.)

SYSTEMY ZABEZPIECZEŃ.

Od czasu rozpowszechnienia się zabezpieczeń, gdy wartości zabezpieczone przewyższały najczęściéj możność pojedyńczych majątków, powstają towarzystwa, których członkowie albo dla wspólnego dobra zabezpieczają się wzajemnie między sobą, dając sobie wzajemną rękojmją w kapitale tworzącym się z zaliczek wnoszonych przez nich na opłatę od zabezpieczonych wartości, — albo też zabezpieczają innych dla własnego zysku, stawiając na grę losu złożony przez siebie kapitał, i biorąc za to pewne oznaczone opłaty (premie). Ztąd też *dwa systemy zabezpieczeń:*

Towarzystwo którego członkowie mają jedynie na celu wspólne zabezpieczenie się od strat, a przeto stanowią zarazem stronę czynną i bierną w stowarzyszeniu, bo każden z nich z osobna i wszyscy razem są zabezpieczającemi i zabezpieczonemi, — opiera się na zasadzie wzajemności; jest to tak zwane *towarzystwo wzajemne.*

Jeżeli zaś pewna liczba kapitalistów składa drogą subskrypcji czyli przez akcje kapitał zakładowy, który wraz z opłatami to jest premiami od wartości zabezpieczonych pobieranemi ma stanowić rękojmją wynagrodzenia szkód, to taka kompanja zabezpieczająca zowie się *towarzystwem akcyjném*, którego wspólnicy t. j. akcjonariusze mają na celu osiągnięcie możebnych zysków, powstających z różnicy między summą pobranych premji, a summą wynagrodzeń poszkodowanym uiszczonych.

Towarzystwa wzajemne.

Towarzystwa zabezpieczeń wzajemnych mają pierwszeństwo przed akcyjnemi; bo naprzód, są z natury swéj liczniejsze od nich, jak skoro każden zabezpieczony jest razem członkiem zabezpieczającym; powtóre, bo są od nich starsze. Wtedy już kiedy stosunki między ludźmi opierały się więcéj niż dzisiaj na wzajemnéj życzliwości, kiedy wspólne dobro silniéj jak dzisiaj wiązało ich z sobą, dopóki duch spekulacyjny nie owładnął wielu pożytecznych pomysłów, wtenczas nie znano też innych jeno wzajemne towarzystwa, utworzone nie dla zysku ale dla wspólnego dobra, które zawsze i wszędzie wyżéj stawić należy nad spekulacją prywatną. Towarzystwa wzajemne tworzyły się już i istniały w ciągu całego szesnastego wieku, gdy akcyjne dopiéro w siedmnastym powstawać zaczęły.

Główną cechą towarzystw wzajemnych różniącą je od akcyjnych jest natura téj wzajemności, z któréj to wypływa, że gdy w ogólném pojęciu zabezpieczeń przedstawia się nam jedna strona zabezpieczająca, druga zabezpieczona, to w towarzystwach wzajemnych zabezpieczeni są razem członkami zabezpieczającémi i nawzajem, a stronę bierną stanowią jedynie wartości zabezpieczone. Celem ich jest wspólne dobro przez zabez-

pieczenie się od strat, a środkiem do tego celu jest wzajemna gotowość z którą wszyscy dla jednego składają się na wynagrodzenie straty.

Rękojmią w towarzystwie wzajemném stanowią opłaty od wartości zabezpieczonych. Nie są to stale oznaczone premie, ani téż mogą być stale oznaczonemi, bo wysokość ich zależy od wysokości na wynagrodzenie szkód potrzebnéj summy, któréj z góry oznaczyć niepodobna. Wpływają one tu jedynie jako zaliczki, które dopiéro po skończonym roku w razie wielkich szkód okazują się za niskie, w przeciwnym razie za wysokie, i w miarę tego członkowie towarzystwa albo są obowiązani dopłacać, każden w stosunku zabezpieczonéj przez niego wartości, albo oszczędzają sobie w tym samym stosunku pewną część złożonéj opłaty na zaliczki w następującym roku przypadające. Ztąd wypływa, że zaliczki oznaczone w przybliżeniu na piérwszy rok towarzystwa zniżać się muszą z każdym rokiem, w miarę wzrostu towarzystwa, to jest w miarę liczniejszego doń przystępowania członków, — a podnieść się mogą jedynie w takim razie, jeżeli nadzwyczajne szkody wyczerpały kapitał złożony z wniesionych zaliczek, i jeżeli nadwerężyły nawet fuudusz rezerwowy — który w każdém towarzystwie wzajemném zbiéra się z oznaczonych stale odsetek od zaliczek.

Zadaniem więc towarzystw wzajemnych, głównym warunkiem pomyślności w początkach ich zawiązania nie są zbyt wysokie wartości zabezpieczone, ale jaknajwiększa liczba członków, iżby w danym razie, gdy wypadnie podwyższyć zaliczkę na wynagrodzenia wielkich i licznych szkód, zwyżka rozłożona na wszystkich w stosunku do zabezpieczonych wartości wypadła jaknajmniejsza. W miarę liczniejszych zabezpieczeń nie zwiększa się tu niebezpieczeństwo o tyle, o ile wzajemna rękojmja silniejszą się staje, bo z każdym członkiem przybywającym rośnie majątek towarzystwa, gdy w towarzystwach akcyjnych im więcéj przybywa ubezpieczonych wartości, tém mniejszą rękojmją daje stały kapitał zakładowy.

Towarzystwa akcyjne.

W ogólném określeniu i rozwinięciu pojęcia towarzystw wzajemnych dotknąłem poniekąd ogólnego pojęcia systemu akcyjnego, aby w zestawieniu tych dwóch systemów dać poznać bliżéj zasady, cel i charakter pierwszego, wskazując wybitną między niemi różnicę. Duch spekulacyjny, który, jak powiedziałem, kieruje systemem akcyjnym, najwyraźniéj się w nim objawia, bo głównym celem towarzystw akcyjnych jest zysk, — zabezpieczanie zaś od strat jest jedynie środkiem do osiągnięcia tego celu.

Kapitał zakładowy, drogą subskrypcji złożony przez członków zawiązujących towarzystwo, stanowi wprawdzie rękojmją zabezpieczonych wartości, właściwém jednak żródłem do wynagrodzenia szkód są premje czyli opłaty stale oznaczone, od wartości zabezpieczonych wpływające. Dla tego też akcyonaryusze nie wypłacają zwykle akcji w całéj ich wartości nominalnéj, ale zaliczają tylko gotówką od 5 najwięcéj do 10% téj wartości, obowiązując się do uiszczenia powtórnych i dalszych zaliczek na wezwanie zarządu towarzystwa aż do wysokości przyjętéj na siebie akcji. Nie było jednak dotąd zdarzenia, aby akcyonaryusze zmuszeni zostali do téj ostateczności. Masius, znany niemiecki autor, wielu dzieł assekuracyjnych, świadczy że w ciągu lat czterdziestu przypomina sobie zaledwo jeden taki wypadek w towarzystwie zabezpieczeń ogniowych, a dwa w towarzystwie zabezpieczeń od gradobicia, gdzie zażądano od akcjonaryuszów *pierwszéj* takiéj zaliczki. W niektórych tylko towarzystwach ostatniemi czasy utworzonych zażądano z góry wypłacenia gotówką całkowitéj wartości akcyi, na których téż wyrażono: *au porteur.*

Kapitał zakładowy nie ponosi najczęściéj żadnego uszczerbku, a pozostała od premji — po odtrąceniu summy wydanéj na wynagrodzenia i na koszta administracji — reszta stanowi jeszcze znaczny zysk akcjonarjuszów, któren rozdzielony w stosunku do wysokości akcji przynosi oczekiwany procent czyli dywidendę.

Gwarancja akcjonarjuszów rozciąga się w ogóle najwyżéj do wysokości nominalnéj wartości akcji i tylko w niektórych starszych towarzystwach angielskich dają oni rękojmią solidarną na całych swoich majątkach.

Z porównania tych dwóch systemów okazuje się jasno że rękojmją pierwszego jest summa wpływających zaliczek, która rośnie w miarę rozszerzającego się zakresu towarzystwa i stanowi wspólny jego majątek, a wyczerpuje się w miarę poniesionych strat; rękojmją zaś drugiego jest kapitał zakładowy stały, który nie wzrasta bynajmniéj pomimo najliczniejszych zabezpieczeń, a rękojmja ta zmniejsza się właśnie w miarę rozszerzającego się zakresu towarzystwa.

Przypuśćmy że w towarzystwie wzajemném, złożonėm z 3,000 członków, summa zaliczek złożonych na jeden rok dochodzi do 300,000, oprócz funduszu rezrwowego, a wynagrodzenia szkód i kosz-

ta administracji wynoszą 360,000 — co mogłoby nastąpić w razie nadzwyczajnych nieszczęść, — w takim razie niedobór 60,000 rozłożonym zostanie na wszystkich członków, na każdego z nich wypadnie zatém dopłacić zwyżki 20 na 100 w miarę złożonych zaliczek. W takim samym razie jeżeli majątek towarzystwa akcyjnego, to jest cały kapitał zakładowy wraz z premiami wynosi 300,000, a szkody i koszta administracji 360,000, towarzystwo upada, bo akcjonarjusze straciwszy swe kapitały nie dopłacą 60,000 zwyżki, nie będąc zupełnie do tego obowiązanemi. Niedosyć na tém, bo w takim wypadku nawet nie ma już źródła na wynagrodzenie szkód przenoszących majątek; niezaprzeczoną więc jest rzeczą że w towarzystwie wzajemném większa jest gwarancja, większa pewność wynagrodzeń, gdyby szkody w najgorszym razie przeniosły summę zebranych zaliczek.

Jeżeli znowu przypuścimy, że w tém samém towarzystwie wzajemném szkody i koszta administracji w jednym roku wynoszą summę mniejszą od summy złożonych zaliczek — jak to najczęściéj bywa, — jeżeli np. wynoszą 180,000, to reszta 120,000 po skończonym roku idzie na korzyść zabezpieczonych członków w miarę zaliczek przez każdego z nich złożonych w stosunku 40 na 100, a korzyść ta liczy się zaraz na rachunek zaliczki przyszłorocznéj. W towarzystwie akcyjném — gdyby nawet żadna szkoda nie wydarzyła się w ciągu całego roku — premie co rok w oznaczonéj ilości całkowicie opłacić trzeba i co rok wpływają one do kassy towarzystwa, a reszta po odtrąceniu wydatków na administrację stanowi czysty zysk akcjonarjuszów. Ztąd więc okazuje się znowu że opłaty od zabezpieczonych wartości muszą być koniecznie o wiele mniejsze w towarzystwie wzajemném, które nie ma żadnych widoków zysku, aniżeli premie towarzystwa akcyjnego.

Jeżeli w pewnym szczególnym wypadku — to jest w roku w którym zdarzyły się nadzwyczaj wielkie i częste szkody — zaliczki towarzystwa wzajemnego okazały się cokolwiek a choćby znacznie wyższe od premji towarzystwa akcyjnego, to przecież z zestawienia tych opłat uiszczanych przez dłuższy przeciąg czasu okaże się w rezultacie, że w ogóle zaliczki towarzystw wzajemnych są bez porównania niższe od premji towarzystw akcyjnych.

Autorowie dzieł assekuracyjnych, ponajwiększéj części przełożeni albo nawet założyciele towarzystw akcyjnych, wyliczając skrzętnie pożytki i korzyści jakie przynoszą towarzystwa akcyjne, nie mogą przecież sami zaprzeczyć tego pierwszeństwa, które jak powiedziałem słusznie należy się towarzystwom wzajemnym; świadczą to słowa Masiusa który wyraźnie mówi: „pewność instytucji na wzajemności opartych obok dobrego zarządu zależy jeszcze od ich zakresu; im rozleglejsza instytucja, tém pewniejsza; kiedy przezrozszerzanie się towarzystw akcyjnych dzieje się poniekąd przeciwnie, bo rękojmja którą daje kapitał akcyjny musi się zmniejszać w miarę ich wzrostu, w miarę powiększania się summy zabezpieczonych wartości *).

Towarzystwa mięszane.

Mięszanemi nazywają się towarzystwa które opierając się głównie na zasadach wzajemności, przyjmują przecież czasem zabezpieczenia za stałemi opłatami czyli premiami według zasad systemu akcyjnego; nie przyjmują jednak zabezpieczonych na członków towarzystwa, nie przypuszczają do zysków, ani ich obowiązują do ponoszenia strat, w których biorą udział sami tylko członkowie towarzystwa. I odwrotnie: mięszane także są towarzystwa akcyjne które zabezpieczonych na dłuższy przeciąg czasu przyjmują za swoich członków, pozwalając im brać niejaki udział w zysku, który w innych czysto akcyjnych towarzystwach samym tylko akcjonaryjuszom należy.

Towarzystwa tego rodzaju są bardzo rzadkie; zawiązały się one niezbyt dawno w kilku tylko miejscach w Niemczech; z tych dwie instytucje zabezpieczeń ogniowych w Lipsku i zakłady zabezpieczeń na życie w Lubece, Berlinie i Frankfurcie nad Menem, które poznamy bliżéj w ustępie o towarzystwach zagranicznych.

(D. c. n.)

Bałwian gruczołowy

(Aylanthus glandulosa)

i jego użytki, a w szczególności o nowym gatunku jedwabników

(Bombyx cynthia).

Drzewo to od niedawna przyswojone w naszych ogrodach, pochodzi z Azji zachodniéj. W ojczyznie dochodzi nader szybko olbrzymiéj wysokości i nader prędko grubnieje; z piękną koroną, śmigło i dészczochronowato - wzniesiono roztoczoną; z korą grubą; z drzewem lekkiém, gębczastém, białém i mocnéj woni.

Do mówienia o tém drzewie daje nam powód prze-

*) Dr. E. A. Masius, Lehre der Versicherung, Leipzig 1846.

dewszystkiem artykuł p. Guérin-Meneville zamieszczony w dzienniku *Cosmos*, wydawanym przez księdza Moigno, wzeszycie 13tym z 27 września r. b. „*o użyciu bałwianu do ustalenia wydm piaszczystych w stepach południowéj Rossji*,“ następującéj treści. „Przed szesnastu laty hr. Lambert właściciel znacznych dóbr mieszkający w Odessie, po licznych a nadaremnych próbach, szukał jeszcze sposobów ustalenia gruntów stepowych, złożonych z warstwy piasku około 30 centymetrów ($11\frac{1}{4}$ cali wied., $12\frac{1}{2}$ cali warsz.) grubéj pokrywającéj skałę, a który za każdą zmianą wiatru tworzył wzgórza albo wały bardzo nieprzyjemne. Napróżno próbował sadzić tam sosny morskie *(Pinus maritima)*, a nawet akacje, bo nic rosnąć nie chciało w tym gruncie niewdzięcznym. Zasłyszawszy o przymiotach bałwianu, a mianowicie iż nie zapuszcza głęboko korzeni ale je rozściela poziomo i że się przyjmuje na gruntach najchudszych i najjałowszych, zasiał go na stepach i tym sposobem najpomyślniéj piaski ustalił. Zachęcony tą pierwszą próbą, hr. Lambert obsiał bałwianem znaczne przestrzenie wydmuchów i stepów nieprodukcyjnie dotąd leżących; a tak nietylko utworzył gęste zarośle z którego ma dochód przyzwoity, ale i okolicę upiększył. Drzewa te tak się rozmnożyły z wyrostków od korzeni, że dziś, po szesnastu latach dopiero, utworzyły prawdziwy las prawie nieprzebyty. Wielu innych właścicieli poszło za przykładem hr. Lamberta, którzy widząc korzyści jakie przedstawia bałwian w szybkiém zalesieniu stepów piasczystych, zasiéwali go corocznie znaczne ilości i nadzwyczaj go już rozmnożyli. Bałwian jest dziś już tak pospolity w téj części Rossji, że p. André Marchand mógł sprowadzić paręset kilogramów nasienia tego drzewa, dla zaspokojenia licznych zamówień zrobionych téj zimy. P.P. hr. Lambert, jenerał Burnod i kilku innych właścicieli, zamyślają teraz użytkować z tych wielkich plantacji, zaprowadzając w tych miejscowościach hodowlę tak łatwą nowego gatunku jedwabników chińskich, które się wychowują na otwartém powietrzu na bałwianie.“

O próbach hodowli tych jedwabników we Francji znajdujemy w *Journal d'agric. pratique* raport tegoż p. Guérin-Menneville do cesarza Napoleona, z którego wyjmujemy niektóre szczegóły.

W Chinach dają te jedwabniki dwa zbiory do roku, żyją na otwartém powietrzu, na drzewie bardzo pospolitém, i wydają włókno jedwabne bardzo silne, używane tam od wieków na wyrób odzieży dla całych ludności.

Dotąd wszystkie próby które może wykonać człowiek naukowy zostały dopełnione. Wykazały one, że to nowe źródło bogactwa rolniczego i przemysłowego może być rozwinięte we Francji, i że jego produkta bardzo będą użyteczne. Nie pozostaje jak przekonać gospodarzy, że oddając się hodowli tego nowego owadu, piękne zyskają wynagrodzenie.

Na wiosnę 1857 roku — mówi sprawozdawca — zrobiłem pierwsze usiłowania zaprowadzenia we Francji tego pożytecznego gatunku; ale mi się to dopiero 5 lipca 1858 powiodło. Od téj chwili cały mój czas i starania poświęciłem temu przyswojeniu, nierównie trudniejszemu niż przyswojenie zwierząt wyższéj organizacji, które dosyć jest powierzyć staraniu pasterzy zdolnych i dobrze kierowanych. Wrzeczy saméj zwierzęta niższéj organizacji, takie jak jedwabniki zagraniczne, wymagają zrazu ciągłéj pieczołowitości *samego* przyswoiciela. Tu nie wystarcza rozporządzać funduszami potrzebnémi, trzeba przedewszystkiem *osobiście*, a to prawie dzień i noc pracować. — Otóż te trudne zajęcia trwały przez cały rok 1858 i 59, tak w domu u mnie jak i w menażerji płazów towarzystwa aklimatyzacyjnego, gdzie dla zwierząt tych utrzymują temperaturę 15 do 20 stopni Cels., nieodzowną również przy próbach jedwabniczych które mi zostały poruczone.

..... Wtenczas dopiéro poczytuję jaki rodzaj zwierzęcia za przyswojony, skoro się przekonałem:

1e. Iż może żyć w nowéj miejscowości do któréj go wprowadzono, tak jak w swojéj ojczyznie;

2re. Że jego produkta są tam pożyteczne;

3cie. Iż rolnictwo może odnieść korzyść z jego hodowli na wielki rozmiar.

Dwa pierwsze punkta dowiedzionemi są od r. 1858, nowe albowiem jedwabniki chińskie wydały już we Francji kilka generacji, a przędza tudzież tkaniny surowe i farbowane wyrobione w Alzacji z produktu jedwabników ricinusu, podobnego, chociaż mniéj pięknego niż tego nowego gatunku, za użytecznością jego przemawiają. Kokony z bałwianu dają floret czyli kłaki (bourre de soie) lepsze, pod względem połysku i siły, niż otrzymywane z przegryzionych kokonów jedwabników morwowych, a przędza ta bardzo będzie poszukiwaną przez nasze fabryki.

W rzeczy saméj zużywają one dużo więcéj floretu niż go Francja produkuje, skoro w r. 1858 wprowadziliśmy go z zagranicy 1,177,217 kilogramów, a samo miasto Roubaix potrzebuje go rocznie przeszło 150,000 kilg. do wyrobu swych słynnych materji, tkanych z mięszaniny floretu jedwabnego i wełny, nici, bawełny itd.

O użyteczności téj przędzy przekonywają również próby różnych materji tkanych w Chinach z nici otrzymanych z kokonów bałwianu. Rozglądając się w nich widać, że Chińczycy znalezli sposób rozwijania tych kokonów na włókna odosobnione. Jeżeli dójdziemy do tego rezultatu we Francji, o czém nie wątpić, korzyści téj hodowli zwiększą się najmniéj trzykrotnie.

Nie pozostawało więc w r. 1859 jak dowieść, że rolnictwo znajdzie korzyść w hodowli bałwianu i jego jedwabników. Jakoż powiodło mi się i pod tym względem zyskać zupełne przekonanie.

Wymieniając próby wykonane w różnych miejscowościach, p. Guérin Menneville więcéj szczegółowo opisuje rezultat otrzymany u hr. Lamote-Baracé w Coudray (Jndre-et-Loire). Umieścił on tam 4,500 jedwabników na pięknych krzakach bałwianu: rozwinęły się one bardzo dobrze i wydały 3,515 kokonów doskonałych, a pomimo iż wystawione były na dészcze i gwałtowne burze, nic nie ucierpiały, ani téż nie zachodziła potrzeba nadzwyczajnych środków ostrożności przeciw ptakom. Jest to rezultat bardzo zadziwiający, wiadomo bowiem iż w hodowli zwykłych jedwabników morwowych strata wynosi najmniéj połowę indywiduów.

Z doświadczeń tych wynika, iż nowy ten gatunek jedwabników może wydać we Francji dwa zbiory do roku, że może być hodowany na otwartém powietrzu i prawie bez żadnéj obsługi, gdyż dosyć jest poumieszczać gąsienice na krzakach bałwianu, jak to się praktykuje w Chinach od czasów niepamiętnych, wreszcie iż każdy potrafi się trudnić tą hodowlą.

Przechodząc do wykazania korzyści pieniężnych, opartych na obliczeniu wydatków i przychodu na sześciu hektarach (prawie $10^1/_2$ morgów austr. $= 10^3/_4$ morgów npols.) lichego gruntu, p. G. M. mówi, iż przyszedł do rezultatów tak korzystnych, iż wahał się dać im wiarę. Badałem długo, mówi on, wszystkie czynniki tych rachunków; naradzałem się z ludźmi praktycznémi nad każdym szczegółem; przesadzałem umyślnie cyfry wydatków, a zmniejszałem cyfry przychodu, a mimo tego przyszedłem do świetnego rezultatu, iż w okresie dziesięciu lat, przeciętne wydatki wynosiłyby 2,030 franków, a dochód możliwy 9,947 fr. rocznie. Czysty przeto dochód byłby 7,916 fr. rocznie w przecięciu z sześciu hektarów, jak o tém przekonywają dołączone wykazy.

Przyjmując, iż w niektórych okolicach północnéj Francji nie można by liczyć jak na jeden zbiór kokonów rocznie, i zmniejszając dochód do połowy, *bez zmniejszenia cyfry wydatków*, jeszczeby zysk był bardzo znaczny. W przypuszczeniu nawet wielkich niepowodzeń, rezultat pozostanie bardzo wielki (prawie 100% od kapitału włożonego) w porównaniu z innemi zwykłemi uprawami gospodarskiemi, a nawet z hodowlą morwy i jéj jedwabników, która przynosi zysk *uważany za bardzo świetny w gospodarstwie* między 10 a 15 od sta kapitału włożonego.

Przemysł ten nadto nastręczy zyskowną pracę dla ludności wiejskiéj w porze zimowéj lub niepogodnéj, gdyż, jak się przekonałem, będą oni w stanie wyrabiać sami floret z kokonów.

Do raportu swego dołącza p. G. M.

Budżet wydatków i przychodów hodowli jedwabników bałwianowych.

Zanim próby hodowli na większe rozmiary przedstawią stanowcze cyfry wydatków na robociznę i produkcji kokonów z jednego hektara, p. G. M. bierze za podstawę swych wyrachowań rezultaty w téj mierze wyciągnięte z hodowli jedwabników morwowych. Powtarza iż naumyślnie przesadza w wydatkach, aby niedoznać zawodu w praktyce. Wydatki te są tém bardziéj przesadzone, iż umieszczając młode gąsieniczki na liściach bałwianu we dwa lub trzy dni po ich urodzeniu, oszczędza się przynajmniéj 15 dni robocizny, a nie dozierając ich, oszczędza się znowu wydatek położony na ten cel w rachunku. Nadto, oczywistą jest rzeczą iż przesadzone są wydatki z tego jeszcze powodu, iż ani z jednéj ani z drugiéj strony nie liczy p. G. M. procentu jakiby przyniosły 20,308 fr. wydatków i 96,474 fr. przychodu, gdyż korzyść byłaby po stronie większéj summy.

Rachunki następujące zrobione są na podstawie znanych rezultatów jedwabników morwowych, i w przypuszczeniu iż dyrekcja będzie bezpłatna (sam właściciel), a grunt wzięty z nieużytków albo z pól zbywających od gospodarstwa.

Wydatki na uprawę bałwianu.

1szy rok.	Plantacja 6 hektarów (zob. § A.)	3,000	franków.
2gi „	Utrzymanie. Dwie orki	300	„
3ci „	it. it.	300	„
	Koszta dwóch wyhodowań jedwabników (zob. § B.)	1,136	„
4ty „	Utrzymanie. Dwie orki	300	„
	Koszta dwóch wyhodowań . . .	1,136	„
5ty „	Dwie orki i koszta hodowania zwiększone o 170 fr.	1,606	„
6ty „	Dwie orki i koszta zwiększone .	1,786	„
7my „	it. it.	2,146	„
8my „	it. it.	2,506	„
9ty „	it. it.	2,866	„
10ty „	it. it, ...	3,226	„
	Ogół wydatków przez 10 lat	20,308	fr.

Poszczególnienie kosztów:

W pierwszych czterech latach . . .	6,172	fr.
W sześciu ostatnich latach	14,136	„
	20,308	fr.

Przychód z uprawy bałwianu.

1szy rok.	Żadnego przychodu	—	franków.
2gi „	it.	—	„
3ci „	Dwa małe zbiory kokonów sprzedanych po 3 fr. kilogr. kokonów bez owadów (zob. § C.) (Każde drzewo daje tylko 1 kilog. liści, razem 30,000 kilog.) . . .	3,372	„
4ty „	Dwa zbiory z drzew dających po $1^1/_2$ kil. $=$ 45,000 kil. liści . .	5,058	„
5ty „	Dwa zbiory z drzew dających po 2 kil. $=$ 60,000 kil. liści . .	6,744	„
6ty „	Dwa zbiory z drzew dających po 3 kil. $=$ 90,000 kil. liści . . .	10,116	„
7my „	Dwa zbiory z drzew dających po 4 kil. $=$ 120,000 kil. liści . . .	13,488	„
	Do przeniesienia	38,778	fr.

	Z przeniesienia	38,778 fr.
8my „	Dwa zbiory z drzew dających po 5 kil.=150,000 kil. liści	16,860 „
9ty „	Dwa zbiory z drzew dających po 6 kil.=180,000 kil. liści	20,232 „
10ty „	Dwa zbiory z drzew dających po 7 kil.=210,000 kil. liści	23,604 „
	Przez lat 10 przychód może wynosić	99,474 fr.
	Wydatki	20,308 „
	Czysty dochód przez lat 10	79,166 fr.

Poszczególnienie przychodu:

W pierwszych czterech latach	8,430 fr.
W sześciu ostatnich latach	91,044 „
	99,474 fr.

Wedle powyższych wykazów, *w przecięciu* wydatki roczne wynoszą 2,030 fr., przychód 9,947 fr., a czysty zysk 7,917 fr.

Zmniejszając zysk do połowy, *bez umniejszania cyfry wydatków*, w krajach gdzie raz tylko do roku można będzie zbierać kokony, przy wydatkach 2,030 fr. a czystym zysku 3,958 fr. uczyni prawie 200% od włożonego kapitału.

Zmniejszając to wszystko jeszcze do połowy, w przypuszczeniu wielkich niepowodzeń, przy wydatkach 2,030 fr. będzie czystego zysku 1,979 czyli prawie 100% od włożonego kapitału.

Z rachunków tych wynika średni roczny dochód z hektara 1,658 fr. przez lat 10; czyli innemi słowy, że wydając średnio rocznie na hektar 338 fr. przez lat 10, będę miał także w przecięciu czystego zysku 1,320 fr. rocznie.

(D. n.)

O wytępianiu szarańczy.

(*Dokończenie Zob. Nr. 33 Tygodn. rol.)*

Co do trzeciego peryodu: gdy się szarańcza wylęgła na wiosnę a jest jeszcze młoda i słaba w pierwszych dniach po wylęgnieniu. Jeżeli się albo nie zdąży wygubić szarańczy w gniazdach nasieniem zasadzonych, albo się nie dostrzegło miejsc takich przez jesień i przez pierwsze dni wiosny, lub też jeżeli roboty w poprzedzającym peryodzie wskazane niedość dokładnie wykonane zostały, trzeba bardzo uważać pomiędzy dniem 10 a 30 maja czy się gdzie na polach szarańcza nie wylęga. W południowych stronach wcześniéj a w posuniętych ku północy późniéj, w czasie ciepłéj wiosny wcześniéj a w zimną wiosnę późniéj się wylęga. Tak u nas tego roku na Podolu, z przyczyny że wiosna była zimna, dopiéro w końcu maja wylęgać się zaczęła, co trwało do 10 czerwca. Najlepsza pora tego postrzegania jest, gdy żyto w trzecim kolanku podchodzi do kłosowania. Łatwo jest poznać gromady młodéj wylęgniętéj szarańczy, gdy po wylęgnięciu postrzega się zrazu popielate a potém czarne jakby mrowiska, które rozbiegają się za karmem, za lada trawką, podskakują jak koniki polne. Póki wylęgnięta szarańcza jest młoda, słabą, do dni trzech lub czterech, zwłaszcza jeżeli się wylęgła wcześnie i trafiła na nocne chłody majowe lub przymrozki, natenczas przed samym zachodem słońca gromadzi się w mrowiska, w kupy większe, siadając jedna na drugą, jak gdyby chciała się ochronić od nocnego ostrego powietrza. Gdy się to postrzeże, natychmiast trzeba się zająć rozwiezieniem słomy na takie miejsca, a wcześnie rano przed wschodem słońca, chociażby o świcie zająć się wypalaniem i obkurzaniem tych mrowisk od strony wiatru. Szarańcza jest wtenczas tak jeszcze słabą że od samego dymu ginie. Niektórzy, w miejscach gdzie się taka szarańcza znajduje, rzucają wiechciami rozwiązaną słomę mierzwiasta, na którą ona o zachodzie słońca zbiera się, a robiąc ścieszkę ze słomy od kupki do kupki, o świcie takową zapalają, przygotowani zaś ludzie z miotłami na ogień i dym szarańczę podmiatają, i to jest także sposób dobry. Lecz jeżeli szarańcza wylęgnięta trafiła na nocy ciepłe, to nie zbiera się już w takie gromady do mrowisk podobne, ale się pojedyńczo rozłazi i tak nocuje; wtenczas najlepiéj na takie pole dniem porozwozić słomę i rozesłać na kilka sążni wszerz, na kilkanaście lub kilkadziesiąt sążni wzdłuż, zrobić na téj płaszczyznie zajmisko ludźmi, nie szerzéj jak na sążeń człowiek od człowieka, o kilkadziesiąt sążni od szarańczy; ci ludzie na komendę powinni machać miotłami po obu stronach siebie i naganiać szarańczę do rozesłanéj słomy, postępując za nią pomaleńku, bo ona przy nagłéj takiéj robocie w przeciwną stronę przeskakuje. Młoda a zatem dość słaba, gdy nie uchodzi w dzień nad parę sążni, to naglona aby przeszła sążni kilkadziesiąt, zmęczy się bardzo i ochotnie rzuca się w słomę odpoczywając i na słońcu w cieple się wygrzéwając. Takie zajmisko drugi raz i trzeci w razie potrzeby ponawia się nagonką, a skoro się do rozesłanéj słomy nagromadzi, od strony wiatru w kilkunastu miejscach na komendę zapala się słoma; wtedy okrążający ludzie ognisko podmiatać powinni a szarańcza od ognia i dymu ginie. — Tym sposobem wygubiliśmy zeszłéj wiosny wszystką szarańczę wylęgniętą w starostwie Bracławskiém, spaliwszy fur około 4 tysiące, przy pomocy około 23,000 robotnika, i we wsi Klebani tudzież we wsi Hutach spaliwszy słomy około 240 fur i spotrzebowawszy około 3,000 dni robotnika. Tyleż spotrzebowano we wsi Biełousowce Sobańskich zeszłéj wiosny, a choć się może coś zostało, to resztę wybrało i zjadło dzikie ptactwo, które się chciwie ugania za szarańczą.

Ten ostatni sposób wygubiania młodéj szarańczy zaraz po wylęgnieniu jest ze wszystkich najlepszy i naj-

pewniejszy; ale cóż zrobić wtenczas i w takich okolicach w których słoma albo jest bardzo droga, albo jéj wcale mieć nie można, jak np. w okolicach piasczystych, w których mało zboża a zatém mała jest słomy produkcja? Czy niemożnaby słomy zastąpić gałązkami z podkrzesów sośniny, które tak się prędko palą jak siarka? Jestto rzecz późniejszych doświadczeń w takich okolicach.

Łączymy tu jeszcze inne uwagi: Dziwne to jest stworzenie szarańcza i z dziwnym instynktem; ona, jak gdyby znała nasze nieszczęśliwe trójpolowe gospodarstwo, tam tylko zakopuje swoje nasiona, gdzie widzi pola zebrane jarzynne przypadające pod tłokę czyli ugór, — które dopiero orzą się pługiem w końcu miesiąca maja lub na początku czerwca pod przyszły posiéw oziminy, co nazywać zwykliśmy parem lub paraniną. Na takiém to polu szarańcza jest więc spokojną aż do przyszłego wylęgnienia; rzadko kiedy składa swoje nasiona na innych gruntach, ale ochotnie składa je na miejscach nigdy pługiem, radłem lub gracą nietkniętych; instynkt jéj w tém przewodniczy. Otóż ztąd wynika, że szczególniéj na takich miejscach śledzić wypada zakopanie się szarańczy, tém ostrożniéj i pilniéj śledzić, że zakopywanie nasion odbywa się prawie ukradkiem. Gdy więc miejsca takie położone są blisko pól zasianych oziminą i jarzyną, to bardzo dobrze jest przed czasem samego wylęgnięcia młodéj szarańczy, na kilka lub kilkadziesiąt sążni od oziminy i jarzyny odorać, zradlić lub gracami skopać, albowiem na świeżo wzruszoną ziemię młoda szarańcza nie idzie. Doświadczyliśmy tego zeszłéj wiosny we wsi Klebani, że to jest najdoskonalszy sposób ochrony posiéwów oziminy i jarzyny, za który, według mego pomysłu wykonany, włościanie byli nieskończenie wdzięczni. Widzieliśmy jak wylęgła szarańcza na tłoce czyli ugorze posuwała się ku środkowi téj tłoki, a na świeżo orane pola nie poszła; tam zaś łatwo przez naganianie na rozłożoną słomę spaloną została wraz ze słomą.

Wierzajcie mi że te wszystkie długie teorje, te obszerne instrukcje dla ochronienia się i wygubienia szarańczy, które nawet ja sam podawałem i wydrukowałem, są tylko czczą gadaniną, chociaż jakakolwiek z nich treść zostaje. Pilnujcie się zasad praktyki to jest doświadczenia, i tylko według tego podejmujcie użyteczną usilność i pracę. Podałem wam sposoby wyniszczenia szarańczy przez rzecz treściwą i pracę; czytajcie jeszcze co mi pisze znakomity obywatel ziemski p. Stanisław Perłowski niedaleko od Tulczyna mieszkający, podobny współpracownik dla siebie i drugich; oto są jego słowa:

„Czytałem ofiarowany mi traktat o szarańczy; w téj chwili, po przeczytaniu do ostatniéj kartki, zamknąłem książkę. Co do erudycji pod względem historycznym, tego z największą przyjemnością się nauczyłem; sposoby zaś wygubienia szarańczy, jakkolwiek są rozmaite, wszystkie są dobre wtedy, jeżeli dobra wola a silna i gorliwa praca im towarzyszą, a raczéj jeżeli temi wszystkiemi sposobami zawładają. W teraźniejszym roku zdaje mi się jeszcze więcéj z tą karą Bożą będziemy mieli do czynienia niżeli roku zeszłego. Ogromne chmury przechodzą około nas, a gdzie zasiędą, tam pustki zostawiają.

„Mówię teraz o sobie: W moim majątku miałem przeszłéj jesieni (1860 r.) morgów 600 na których się zakopała szarańcza; morgów 300 posianéj i nowo zeszłéj czyli wschodzącéj pszenicy ta szarańcza mi zjadła i na tém miejscu złożyła swoje nasiona, to jest jak mówią zakopała się; drugie 300 morgów zakopała się na jarzynie, która dzisiaj (24 lipca 1861 r.) jest tłoką (ugorem) pod oziminę. Dawszy znać władzy o tém nieszczęściu, długo czekałem na odpowiedź; prawda że papierów (perepisek) odebrałem kilka, ale pomocy rzeczywistéj żadnéj, a szarańcza niszczyła mi pszenicę w najlepsze. Miejsca które ta szarańcza zajęła dla zakopania nasion zostawiłem na ofiarę karze Boga i nie płoszyłem téj biedy; lecz całą siłę ludności rano i wieczorem użyłem do zbierania szarańczy żywéj, staréj, doskonałéj, a uzbierawszy około 500 czetwerti (875 korcy) z górą, zakopałem głęboko i zagrzebałem. Pomógł mi w tém sąsiad rządzący majątkami Tymanowieckiemi, p. Stanisław Suszko, który z całą chrześcijańską gotowością pośpieszył mi na ratunek.

„Jak tylko zaczęły się małe przymrozki, przestałem wszelkich robot dworskich i oznajmiłem ludziom, że nie mam żadnéj pańszczyznianéj roboty, póki szarańczy niewygubimy. Wszystkie radła — moje własne, włościańskie i Tymanowieckie, a tych ostatnich było 75 — razem około 300 radeł wyprowadziłem sam w pole osobiście. O tyle tylko o ile pęcherzyk szarańczych nasion zajmuje, kazałem o ile można drobniutko zradlić, a po zradleniu zaraz bronami najdoskonaléj zębatemi trzy razy, za każdą razą w inną stronę uderzyć; poczém znowu radłami poleciłem wydłużyć, to jest na krzyż poradlić; po skończeniu téj roboty znowu trzy razy coraz w inną stronę obrócić. — Z tąd więc pokazało się, że po takiém rozbiciu powierzchni ziemi zajętéj nasionami szarańczy, zdawało się pole szarańczy jak gdyby było żytem zasiane. Nakoniec jeszcze raz o ile można najdrobniej poleciłem zradlić po przekątnéj i tak rolę zostawiłem na zimę. — Na rowach, sugłówkach (to jest uwrotach), szerokich miedzach i drogach, pieszaki sapami (motykami) dobywali nasiona i rozbijali pęcherzyki na najdrobniejsze ziarna, a ten sposób ja znajduję najpraktyczniejszym, gdyż zbierać pęcherzyki całe w tak ogromnéj masie i składać je do worków niepodobna; one silnéj powłoki niemają, są tylko spojone syropowatą materją tak zewnątrz jak wewnątrz i łatwo się téż rozsypują. Zapewne, wyznać muszę iż walczyłem z przesądem, uporem, a nadewszystko z lenistwem, bo nasz chłopek wybornie leniwy a przesądny jak machometa-

nin fatalista, mimo to dopiąłem swego. Kilku chłopców otwarcie wyznało, że nie wierzą w potrzebę takiéj pracy, mówiąc: Bóg dał szarańczę Bóg ją i weźmie, a nasiona wymarzną i zgniją. — Na próbę przeto zostawiłem 20 morgów nietykanych. Skoro śnieg na wiosnę roztajał i zniknął, ruszyliśmy z moim synem w pole; a po najstaranniejszém opatrzeniu znaleźliśmy rozbite nasiona zupełnie zgniłemi. Najzuchwaléj tam, gdzie nasamprzód zakopała się była szarańcza i pszenicę mi zjadła, kazałem jeszcze raz drobniutko puścić radła i zaraz posiać jarą pszenicę (girkę). Wiadomo panu, wiosnę mieliśmy bardzo chłodną i suchą. Girka moja siedziała w ziemi i zdawało się że także przepadła, a to przynajmniej pocieszało że jak szarańcza zakpi zemnie i wylęgnie się, odrazu będzie zdechać z głodu, będąc na czystém polu. — Tymczasem błogosławiony deszczyk pokropił i wzmogło się ciepło; girka zaczęła się pokazywać, urodziła pięknie a szarańczy zupełnie nie było. — Chłopi szemrali: „darmo nas Pan męczył, ona by była sama zgniła, jak tam gdzieśmy ją zostawili nietykaną". —Jeden z nich nawet mnie samemu powiedział: „szkoda żem się z panem nie założył, byłbym dobrze wygrał!" Wtém nareszcie po kilkunastu dniach téj rozmowy spotyka mnie chłopek i powiada: „Źle panie! bardzo źle! szarańcza wyłazi w Kołodence (wieś sąsiednia), ale co gorzéj panie, nawet u nas wyłazi tam gdzieśmy na próbę zostawili nietkniętą. Petro Burłak w głowę zachodzi, i niewiem jak on panu w oczy zajrzy, bo wszakże on chciał się zakładać." — Jeżeli tak, odrzekłem, jutro niema żadnéj dworskiéj roboty. Ciągli gospodarze i wszystkie moje wozy, wszyscy do słomy! piesi zaś do rydlów, mioteł i łopat, baby silniejsze z wami! Petro Burłak naprzód pojdzie do roboty, a nie powrócimy z pola póki szarańczy do ziarnka nie wygubimy! —

„Przyznam się panu że to nieszczęście, aczkolwiek nieszczęście, wielce mię rozradowało, bo z głupotą, uporem i przesądem jest najtrudniejsza walka; potrzeba wielkiéj cierpliwości, taktyki, a nawet chłopskiej dyplomacji, aby dojść do dobrego końca, bo lud nasz prędzéj uwierzy bajce i wymysłowi aniżeli prawdzie. Wyruszyliśmy galopem w pole, Petro naprzód, ja za niemi. Z Petrem pogodziliśmy się, gdy przed całą gromadą wyrzekł: „wstydno i pohano buty takim durniom, jak ja teper ostałsia, ale szczoż robyty? do smerty uczysia rozumu, a i tak czełowiek jak dureń."

Na zradlonéj i bronowanéj ziemi ani jedna szarańcza nie wylazła, jakoteż na miejscach gdzie gracami pokopali, i do czysta przepadła. Widać więc że nasiona szarańczy z pęcherzyków rozbite i rozdrobnione na ziarnka, na powierzchnią ziemi wydobyte i ogołocone z syropowatego płynu, który je okleja i ziemię na około osmarowuje, nie są w stanie oprzeć się działaniu atmosfery, zimna, wilgoci, a nawet gorąca na przemiany, ulegają zatem zgniliznie i giną. Kiedy przeto mogłem w ciągu dwóch tygodni na 600 morgach wygubić nasiona — a u mnie była jedną z największych ilości w okolicy zakopana, —kiedy to spełniłem bez wielkiego wysilenia, ale z prawdziwą wiarą i niezłomną wolą w wykonaniu, czegóż by to więc nie dokonały ogólne siły, prawdziwa dbałość o siebie i miłość bliźniego, a żelazna wola dla dobra ogółu? W teraźniejszym roku, na tyle chmur szarańczy któreśmy widzieli, podobno się nie wywiniemy od tego nieszczęścia, powinniśmy być przeto daleko pilniejszemi. Gubić żywą chmurami lecącą, jest to prawie morze do wypicia; w zarodkach więc to jest z pęcherzyków nasiennych i na wiosnę gubić ją winniśmy. Widziałem u moich sąsiadów, którzy z lenistwa i przesądu nic nie robili, u których lud na wiosnę zgłodniały, zrozpaczony i zmordowany trętwieje i bałwanieje, że oni tylko o tem mówili, iż szarańcza samą ostrą zimą przepadnie, — a cóż się stało? teraz oni od młodéj wylęgniętéj szarańczy mieli ogrom szkody, a myrjady, szarańczy wykarmili i w świat Boży puscili." —

Otóż więc panowie Bracia, macie ważny dokument i naukę z listu p. Stanisława Perłowskiego, który będąc w siódmym dziesiątku lat jest nam przykładem usilności i pracy do nasladowania. — Gdy się jesień zaczyna, pracujmy więc nad wygubieniem szarańczy w sposób podobny, tam gdzie się ona zakopała, co też i wyśledzić nietrudno; pracujmy jeszcze i na przyszłą wiosnę, a Bóg nas ochroni od klęsk i nieszczęść, — Bóg nagrodzi naszą usilność i pracę.

Tulczyn (na Podolu) w październiku 1861r.

Józef Gluziński.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z powodu zbliżającego się zamknięcia żeglugi na rzekach, ruch w handlu zbożowym w Wrocławiu trochę słabnie, tém bardziéj że do spekulacji na termina wiośniane nie ma ochoty. Pierwszych dni grudnia płacono:

Pszenicę białą celną 90 – 92 sgr. (fl. 13.87—14.18).
„ średnio białą i biało-
„ pstrokatą... 87—90 sgr. (fl. 13.41—13.87).
„ żółtą szlązką... 88—90 sgr. (fl. 13.56—13.87).
„ galic. 80 – 83—85 sgr. (fl. 12.33—12,79—13.10).
„ pośniecialą... 78 – 82 sgr. (fl. 12.02—12.64).
Żyto celne .... $61\frac{1}{2}$—$62\frac{1}{2}$ sgr. (fl. 9.48—6.63).
„ średnie .... $58\frac{1}{2}$—$60\frac{1}{2}$ sgr. (fl.9.02—9.32).
„ ordynar. .... 55—57 sgr. (fl. 8.48—8.78).
Jęczmień celny biały..... 43—44 sgr (fl. 6.63—6.78).
„ średni i żółty... 38—40 sgr. (fl. 5.86—6.16).
Owies wedle gatunku .... 24—26 sgr. (fl. 3.70—4).

Wszystko obliczone na korzec galic. po kursie 72 tal. za 150 fl. w. a.

Koniczyna trochę lepiéj odchodzi: znaczą *czerwoną* celną $12\frac{1}{2}$—13 tal.; średnią $11\frac{1}{3}$—$12\frac{1}{6}$ tal. o d.; 10—11 tal. ctr.; *białą* celną 20—22 tal., piękną 18—$18\frac{1}{2}$, średnią 15 —$17\frac{1}{2}$, ord. 11—14 tal.

Spirytus w Wiedniu 30 listop. na placu 67 c. gradus, co znaczy fl. $1.36\frac{2}{5}$ za garniec okowity 30^0; albo, jak dziś zwykle u nas kupują na 80^0 Trallesa t. j. 32^0, po fl. $1.45\frac{7}{10}$.

Wiedeń w końcu listopada. Konopie fl. $17\frac{1}{2}$—19 ctr. — Len morawski surowy 24—32 fl. — Chmiel Saazki miejski 137—142 fl.— Koniczyna czerw. 28—29 fl., biała 42—44 fl.

W Pradze 26 listop. Chmiel Saazki miejski 140 fl. z okolicy 115 fl., z obwodu 105—110 fl. ctr.—

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU.— Rządzca ANTONI ROTHER.